



Ziemia Lubliniecka

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1, 2008 (52)

Szanowni Mieszkańcy Powiatu Lublinieckiego

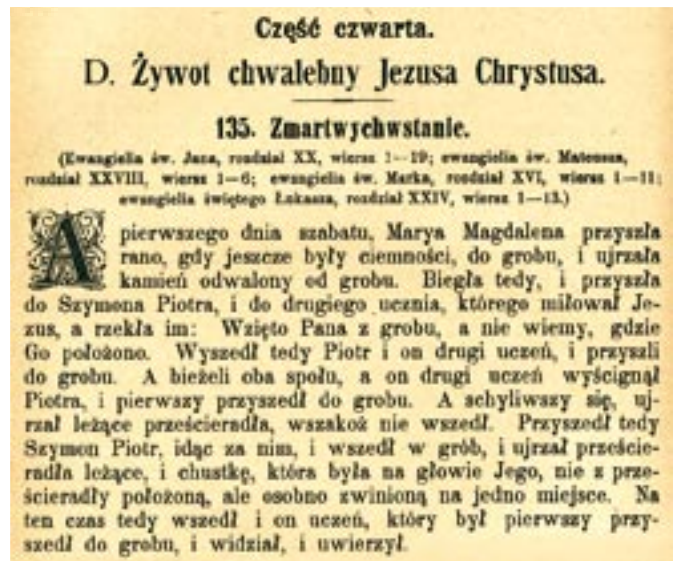
*W oczekiwaniu Tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego
życzę, aby radość i nadzieja płynące z przeżywania
Wielkiej Nocy zaowocowały dobrem, szlachetnością i miłością,
a wielkanocne symbole
odradzającego się życia
napęłniły nasze serca optymizmem
i pomogły przetrwać trudy dnia codziennego.*

STAROSTA LUBLINIECKI

Joachim Smyła



*Tekst i obraz pochodzą z książki
„Historja biblijna dla rodzin
chrześcijańskich” wydanej drukiem
i nakładem Karola Miarki w Mi-
kowie (Nikolai ols 1897r.)
ze zbiorów J. Myrcika*



Na pograniczu rzemiosła i sztuki

„Granit” z Ciasnej rekordzistą Europy

Zakład kamieniarski „Granit” z Ciasnej wykonał największą w Europie i drugi co do wielkości na świecie kulę z granitu. Przywieziony ze Szwecji surowy monolit granitu ważył 75 ton. Wyszlifowana do perfekcji i błyszcząca jak słońce różnokolorową barwą kula o średnicy 2,5 m. ważyła ponad 26 ton. Dzieło mistrzów z Ciasnej ustawiono na przedmieściach Sztokholmu. Konkurencyjna kula – dzierżąca w tej artystycznej dziedzinie rekord świata – jest większa od wykonanej przez „Granit” zaledwie o 15 cm. i ustawiona w Kalifornii. Firma z Ciasnej wykonała także – uchodzące za dzieła sztuki – fontannę w Magdeburgu, zespół fontann przy moście Grunwaldzkim we Wrocławiu, wyposażenie wnętrz kościelnych i inne dzieła z najpiękniejszych światowych granitów.

Ciąg dalszy na stronie 4



*„Wiosenny czas i słońca blask Wielkanoc nam przynosi.
Zwycięski Pan mocą Swych ran cud zmartwychwstania głosi”*

*Niech Jezus Zmartwychwstały
przyniesie odrodzenie duchowe,
napętni spokojem i wiarą,
da siłę w pokonywaniu wszystkich trudności
i pozwoli patrzeć z nadzieją i ufnością w przyszłość.*

Serdeczne życzenia świąteczne dla wszystkich
czytelników kwartalnika „Ziemia Lubliniecka”

składa Redakcja
Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego
„Ziemia Lubliniecka”

Spis treści:

3	Co to jest „Biała Róża”?	10	Dawne hutnictwo żelaza nad Górną Liswartą
4	Kilka zdań o kamieniu	11	Polemika historyczna
5	„Granit z Ciasnej – początek i dzień dzisiejszy”	12	Pamięci lotników poległych w wojnie obronnej 1939 r.
6	Koncerty na Zamku	13	Dzieje kolei na historycznych terenach powiatu lublinieckiego
7	Koncert Noworoczny	14	Konkurs: „Ziemia Lubliniecka – Moja mała ojczyzna
8	Opowiadki z życia Ewy	15	100 lat kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie
9	„Pomimo, że po rybce pozostały już tylko ości”	16	Jubileuszowy Kościół NSPJ w Koszęcinie

Sprostowanie

W kwartalniku „Ziemia Lubliniecka” nr 3/4 z 2007 r. w opracowaniu „Formacje wojskowe w Lublińcu na przestrzeni dziejów miasta” na stronie 17 wydrukowano błędnie dwa słowa dla których prawidłowa pisownia to Grenzschutz i Oberschlesiens. Ponadto nie podano imienia i zmieniono nazwisko gen. Stanisława Szeptyckiego, a nazwę Górniośląski Pułk otrzymał dopiero w 1932 r. to jest w 10 rocznicę wkroczenia do Lublińca.

Redakcja dziękuje Szanownemu Czytelnikowi za list z cennymi uwagami.

Redakcja

Ziemia Lubliniecka – Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (0-34) 351-05-00, fax (0-34) 351-05-11

E-mail: ziemialubliniecka@poczta.onet.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Co to jest „Biała Róża”?

Jakiś czas temu w Polsce było głośno o niemieckim, antyfaszystowskim ruchu oporu pn. „Biała Róża”. Nie miało to jednak nic wspólnego z kolejną rocznicą stracenia – pod nożem gilotyny – (22 lutego 1943 r.) rodzeństwa Hansa i Sophie Scholl. Na temat „Białej Róży” wypowiedział się dwóch znanych polityków: Jarosław Kaczyński i Stefan Niesiołowski, pierwszy negatywnie, drugi – w artykule „Niemieccy przeciwnicy Hitlera”, zamieszczonym w Gazecie Wyborczej – bardzo pozytywnie. W związku z powyższym zwróciliśmy się z prośbą o krótki komentarz do p. Jana Myrcika, który przetłumaczył na język polski znaną w Niemczech i w wielu krajach Europy książkę Inge Scholl „Die weisse Rose”.

Justyna Pasiak: „Biała Róża” – jest znana wielu mieszkańcom ziemi Lublinieckiej za przyczyną pana tłumacza. Proszę krótko przypomnieć naszym czytelnikom o tej publikacji.

Jan Myrcik: Miałem to wielkie szczęście poznać autorkę „Białej Róży” i na jej osobistą prośbę przetłumaczyć jej dzieło na język polski. Od około

tam rzędami książki autorstwa Otlę Aichera i kilka książek Inge Scholl. Pamiętam, przeczytałem książkę pt. „Eva” poświęconą niesprawnej córce państwa Aicherów. Później przez 8 nocnych godzin czytałem – w niemieckim – liczącą ponad 200 stron „Białą Różę” i byłem tym dramatem zdruzgotany. W Polsce wtedy nikt jeszcze nie mówił o niemieckim ruchu oporu, a jeszcze i dzisiaj przeciętny Polak nie ma pojęcia czym była „Biała Róża”.

J. P.: Proszę powiedzieć co kryje się pod tym pięknym hasłem?

J. M.: To był kryptonim studenckiego ruchu oporu przeciw Hitlerowi. Młodzi studenci – głównie wydziału medycyny – Monachijskiego Uniwersytetu i niektórzy profesorowie redagowali ulotki o treści antyhitlerowskiej i antywojennej, które tysiącami kolportowali do najważniejszych miast Niemiec. Na fasadach budynków i na ważnych ulicach wypisywali nocami antyhitlerowskie hasła, takie jak np. „Precz z Hitlerem”, „Hitler to bandyta” itp. W lutym 1943 roku wpadli w ręce gestapo. Przywódcy Hans i Sophie Scholl oraz wiele innych uczestników niemieckiego ruchu oporu w licznych procesach przed Trybunałem Ludowym zostało skazanych na karę śmierci.

Słowa Schillera zapożyczone do hymnu Unii Europejskiej mówią wyraźnie, że: „wszyscy ludzie będą braćmi”. Taki czas już nadszedł, a bracia muszą się znać.

16 lat znam Manuela Aichera, syna Inge Scholl, znanego w Europie genealoga, mieszkającego w Szwajcarii i przyjaźnię się z Jego rodziną. Dzięki tej znajomości poznałem dokładnie działalność i dorobek Inge Scholl a także gehennę jej rodziny (Scholl to panieńskie nazwisko). Znam także dorobek naukowy i konspiracyjną działalność jej męża prof. Otlę Aichera. Książka „Biała Róża” – mówiąc encyklopedycznie – dotyczy wielkiego dramatu Niemców – przeciwników Hitlera – którzy za swe przekonania i aktywny sprzeciw wobec reżimu hitlerowskiego płacili życiem.

J. P.: Czy można wiedzieć jak poznał pan tak znaną w Niemczech rodzinę?

J. M.: Oczywiście. Takie pytanie słyszę często. Zadał mi je także swego czasu były attache kulturalny konsulatu generalnego RFN we Wrocławiu p. Stefan Veeh. Odpowiedź jest prosta. To Manuel Aicher „znalazł” mnie i wspólne zainteresowania zaowocowały przyjaźnią i współpracą.

J. P.: Pisze pan o powyższym także we wstępie do polskiego tłumaczenia. Czy może pan również przypomnieć o pierwszym pana kontakcie z książką „Biała Róża”?

J. M.: To było chyba w 1996 roku latem. Byłem w Dietikon niedaleko Zurichu u Manuela i moim gościnnym pokojem była biblioteka. Stały

J. P.: Zanim zadam panu ostatnie pytanie przypomnę, że pana tłumaczenie – za przyczyną prof. Jana Malickiego – miało promocję w Bibliotece Śląskiej, a nieżyjący już profesor Antoni Gładysz napisał w recenzji – która zamieszczona jest na okładce – piękne słowa: „Przekładem z języka niemieckiego książki Inge Scholl „Die weisse Rose” Jan Myrcik dokonał dzieła na miarę ogólnopolską, a pośrednio polsko-niemiecko-europejską. Ta bardzo ważna nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie książka, dokumentująca bohaterstwo oporu antynazistowskiego ukazuje się wreszcie w języku polskim. To pochlebne słowa. I ostatnie pytanie: Czy my Polacy – pana zdaniem- wiemy wciąż za mało o niemieckiej historii XX wieku?

J. M.: Na pewno nie znamy całej prawdy historycznej, podobnie jak Niemcy i inne narody nie znają dostatecznie naszej historii. Myślę, że państwa Unii Europejskiej muszą się wzajemnie poznać, a my na pewno musimy zrezygnować z treści przysłowia „Póki świat światem, Polak i Niemiec nie będą bratem”. Słowa Schillera zapożyczone do hymnu Unii Europejskiej mówią wyraźnie, że: „wszyscy ludzie będą braćmi”. Taki czas już nadszedł, a bracia muszą się znać.

J. P.: Dziękuję za rozmowę.

Kilka zdań o kamieniu

Kamień towarzyszy człowiekowi od tysięcy lat.

Początkowo był wykorzystywany jako materiał do wytwarzania prymitywnych narzędzi i broni, a później także jako budulec. W naturalnych jaskiniach rodzaj ludzki znajdował bezpieczne miejsce dla swojej egzystencji. Później – w różnych okresach historycznych – człowiek począł budować posągi, grobowce i obeliski, które przez tysiące lat sławiły i sławią potęgę i talent – mówiąc dzisiejszym językiem – ówczesnych artystów. Do dzisiaj istnieją budowane przed tysiącami laty megality, piramidy egipskie, tajemnicze budowle Inków, gigantyczne kamienne posągi z Wyspy Wielkanocnej czy też zaczarowany świat antycznych budowli i rzeźb Grecji i Italii. Kamień powoli – wraz z rozwojem człowieka – stawał się materiałem nie tylko użytecznym dla prymitywnego budownictwa, ale był także wspaniałym materiałem dla wyrafinowanej sztuki, zdobiącej wspaniałe kamienne pałace i tereny „rekreacyjne” możliwych tego świata.

Kamień był i jest najcenniejszym, najtrwalszym i najtrudniejszym do obróbki materiałem

Dawniejsi poddani, często niewolnicy – którzy latami, a bywało i przez całe życie ciosali kamień – stawali się z anonimowych robotników – prawdziwymi twórcami. Powoli zaczęła się wyłaniać elitarna warstwa artystów znana jako swoistego rodzaju „szkoły”, czy też wielkie indywidualności znane z imienia i nazwiska. Kamień był i jest najcenniejszym, najtrwalszym i najtrudniejszym do obróbki materiałem.

Wraz z rozwojem cywilizacyjnym, także niższe warstwy społeczne korzystać zaczęły ze sztuki kamieniarskiej, która szczególnie w ostatnich dwóch wiekach zaczęła się szybko rozwijać. Widać to szczególnie na – dziś już zabytkowych – dworach, kompleksach pałacowych i cmentarzach. Obecnie kamieniarstwo wchodzi do współczesnego budownictwa i na współczesne miejsca wiecznego spoczynku. Wytworzyła się także warstwa rzemieślnicza zwana „kamieniarską”, która wytwarza dobra materialne zmagające się z kamieniem. Są jeszcze rzemiosłem, ale też już osobami i firmami wytwarzającymi kamienne dzieła sztuki użytecznej.



Obecnie kamieniarstwo wchodzi do współczesnego budownictwa i na współczesne miejsca wiecznego spoczynku. Wytworzyła się także warstwa rzemieślnicza zwana „kamieniarską”.

„Granit z Ciasnej – początek i dzień dzisiejszy”

Z panem Krystianem Grzechacem – właścicielem „Granitu” w Ciasnej spotkałem się po raz pierwszy niespełna rok temu na sympozjum „Świątynia jest święta” zorganizowanym przez Centrum Edukacji im. Jana Pawła II w Gliwicach. Ta Sesja – prowadzona przez wybitnego znawcę prof. dr hab. inż. arch. Jana Tajchmana poświęcona była konserwacji i kreacji architektury sakralnej. Niedawno – trochę przypadkowo – znalazłem się w Firmie „Granit”, gdzie obejrzałem zakład i dowiedziałem się trochę o jego historii i dniu dzisiejszym. Firma powstała w 1958 roku z inicjatywy p. Henryka Grzechaca – ojca dzisiejszego właściciela. Mały, rodzinny zakład zajmował się głównie robotami budowlanymi, wykonując schody, posadzki itp. z „lastrico”, a także – z tego samego materiału- nagrobki. Dzisiejszy zakład imponuje rozmachem. Tu musi wszystko być wielkie i przygoto-



Tarcza piły o średnicy 3,6 m.

wane na wielkie ciężary. W wielkiej hali znajduje się nowoczesny park maszynowy przeznaczony do ciecienia, szlifowania i innej obróbki kamieniarskiej. Na placu magazynowane są „detale” granitu ważące po 15 – 30 ton. Wszędzie kamień, (95% granit) wilgoć i ciężka, mozolna praca.

Nie wiedziałem, że w naszym powiecie – w małej miejscowości Ciasna – wykonuje się z twardego kamienia dzieła znane nie tylko w najbliższej okolicy, ale i w Polsce, na Ukrainie, w Niemczech, Szwecji i w innych krajach Europy.

Pan Krystian Grzechac wybrał się z początkiem marca – jako jedyny przedsiębiorca z Polski – na światową wystawę sztuki kamieniarskiej do Chin. Wrócił przed Świętami Wielkanocnymi. Może ta dwutygodniowa wizyta zaowocuje nowymi pomysłami i nową technologią zmagania się z kamieniem.



Z tego gładzi wykonao rekordową kulę.



Jedna z fontann we Wrocławiu.

Dzisiejszy zakład imponuje rozmachem. Tu wszystko musi być wielkie i przygotowane na wielkie ciężary. W wielkiej hali znajduje się nowoczesny park maszynowy przeznaczony do ciecienia, szlifowania i innej obróbki kamieniarskiej.

Koncerty na Zamku



W sobotnie popołudnie 5 Stycznia 2008 roku w Kościele Ojców Oblatów mieszkańcy naszego powiatu mieli możliwość wysłuchania koncertu kolęd i pastorałek w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Występ ten był pierwszym inauguracyjnym koncertem rozpoczynającym cykl „Koncertów na Zamku”. 15 lutego odbył się kolejny koncert zatytułowany „Mistrz i uczniowie”. Organizatorem koncertów jest Starostwo Powiatowe w Lublińcu oraz Dyrekcja Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Koncerty skierowane są do miłośników muzyki – mieszkańców ziemi lublinieckiej. „Koncerty na Zamku” spełniają bardzo ważną rolę integracyjną, kulturalną i edukacyjną mieszkańców naszego powiatu. Program koncertów jest bardzo bogaty, pozwoli on poznać także zainteresowa-



nym szeroki repertuar Zespołu „Śląsk”. Przygotowano cykl 5 koncertów. Do tej pory odbyły się dwa koncerty: Koncert Kolęd i Pastorałek w wykonaniu ZPiT „Śląsk” oraz koncert „Mistrz i uczniowie” w wykonaniu profesora Jana Ballarina i studentów Wydziału Wokalnego Akademii Muzycznej w Katowicach.

W pierwszym koncercie znane i popularne kolędy zaaranżowane przez ZPiT „Śląsk” we wnętrzu Kościoła brzmiały naprawdę wspaniale. Podczas koncertu wystąpili soliści, chór oraz orkiestra. W czasie ponad godzinowego koncertu wysłuchaliśmy tradycyjnych kolęd i pastorałek. Zespół „Śląsk” zaprezentował wysoki poziom artystyczny. Koncert kolęd i pastorałek był prawdziwą ucztą muzyczną i duchową, dostarczył widzom ogromną dawkę emocji i wzruszeń. Koncert stał się niezapomnianą chwilą, a publiczność owacją na stojąco podziękowała wykonawcom.

Drugi koncert odbył się w Pawilonie im. Elwiry Kamińskiej w siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny w Koszęcinie. Podczas koncertu wystąpił dyrektor Instytutu Wokalno – Instrumentalnego Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach – Jan Ballarin oraz jego studenci klasy śpiewu solowego: Anna Borucka – mezzosopran, Ewelina Szybielska – sopran, Michał Borkowski – tenor, Piotr Chmaj – tenor, Jarosław Kitala – baryton, ks. Rafał Rusin – tenor oraz przy fortepianie – Grzegorz Biegas. W programie koncertów usłyszeliśmy utwory m. in. Stanisława Moniuszki, Antoniego Dworzaka, Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz Johanna Straussa.

Już wkrótce odbędą się kolejne koncerty z cyklu „Koncertów na Zamku”. Przed nami jeszcze Koncert Wiosenny, Koncert Letni, który odbędzie się 28 czerwca 2008 r. podczas Oficjalnych Dni Powiatu „Powiat Lubliniecki w dialogu międzykulturowym” w ramach obchodów Święta Śląska 2008 oraz Koncert Jesienny.

Koncert Noworoczny

W wtorkowe popołudnie 29 stycznia 2008 roku w auli Zespołu Szkół nr 1 radni Rady Powiatu, przedsiębiorcy i osoby aktywnie działające w powiecie mieli możliwość wysłuchania pięknego koncertu w wykonaniu młodych artystów Zespołu Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza w Lublińcu.

Uczniowie lublinieckiego „Adasia” a także gościnnie występująca młodzież gimnazjum przepięknie zaprezentowała kolędy oraz pieśni świąteczno-noworoczne. Wysoki poziom artystyczny wykonawców zaskoczył zgromadzoną publiczność. Sądząc po ilości przybyłych gości tego typu koncerty mają swoich zwolenników. Wśród publiczności był – Marcel Trojan wokalista Zespołu Gang Marcela- absolwent tej szkoły, który nie krył wyrazów uznania dla naszej młodzieży.

Organizatorem koncertu było Starostwo Powiatowe w Lublińcu. Starosta Lubliniecki – Joachim Smyła podziękował młodym wykonawcom i życzył im dalszej kariery muzycznej. Starosta w podziękowaniu za występ ufundował dla młodych artystów wyjazd do Teatru Rozrywki w Chorzowie na znaną rock-operę „Jesus Christ Super Star”.



Opowiastki z życia Ewy

Rok 1945.

Czołgi i ciężkie wojskowe pojazdy z łoskotem przejeżdżały przed oknami rodzinnego domu Ewy. Mieszkała przy głównej ulicy, więc przetaczające się wojska niemieckie, a później rosyjskie mogła obserwować zza firanki. Musiała zachować szczególną ostrożność, gdyż lufy karabinów żołnierzy siedzących w otwartych samochodach skierowane były w okna domów, a strzelano do wszystkiego, cokolwiek się poruszyło.

Nie bała się szybko przejeżdżających pojazdów, bała się tych, które zwalniały i zatrzymywały się.

Bała się, gdy żołnierze wyskakowali z ciężarówek i nawoływali się w obcym języku, bała się, gdy dowódca wykrzykiwał komendy i wskazywał ręką domy przeznaczone dla nich na kwatery.

Rosjanie siali postrach.

Od grupy, która przed chwilą wysiadła, odłączyło się dwóch żołnierzy. Szli w kierunku ich domu. Ewa wraz z mamą i siostrą wpatrywały się z lękiem w dwie sylwetki zbliżające się do domu.

– Są trzeźwi – stwierdziła Ewa.

– To żadna pociecha – odpowiedziała starsza siostra.

– Ale nie wyglądają jak dzikusy.

– Zobaczymy.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi wejściowych. Siostry, aby dodać sobie odwagi, jak zawsze usiadły obok siebie i trzymały się za ręce. Mama przeszła do sieni. Otworzyła drzwi.

– Matko, my na kwatiru.

Mama popatrzyła na żołnierzy i pomyślała – Boże, to jeszcze chłopcy, co oni robią na tej wojnie.

W przedpokoju zrzucili z ramion plecaki i weszli do kuchni.

– Kakije krasawice, ot diewoczkii! – wykrzykiwali radośnie.

Chłopcy rozgościli się już na dobre, posilili się, gdy nagle z sąsiedniego pokoju usłyszeli jakiś nieznanym im dźwięk. Błyskawicznie poderwali się i chwytając równocześnie za broń, ostrożnie podchodzili do drzwi.

Prerażone siostry raptownie podniosły się, ale mama gwałtownym ruchem ręki nakazała im spokój. Gdy pierwszy żołnierz wszedł do pokoju, zdumiony wykrzyknął:

– Waniuszka, riebiatka! Maleńkije riebiatka.

W zdumieniu patrzyli na małe cudenka natury tak niepasujące do okropności, które oni dorośli musieli przeżywać. W łóżeczku leżało dwoje dzieci. Starsze ziewnęło, przeciągnęło się i spojrzało na nieznanym.

– U mienia toże..brat..mały – powiedział ciepło jeden z żołnierzy.

Stali, patrzyli i uśmiechali się. Tęskno im się zrobiło za domem, za ciepłym rodzinnym. By przykryć wzruszenie, rozpoczęli rozmowę.

– To kto?

– To mój synek – odpowiedziała starsza siostra.

– A to, malienkije?

– To moja córeczka. Ma kilka dni – odpowiedziała Ewa.

Rozbudzony chłopczyk zaczął się niespokojnie kręcić.

– Głodny – stwierdził żołnierz.

Siostra dobrze wiedziała, że synus jest głodny, bo dawno minęła pora karmienia, ale co miała robić, budzić?, a teraz rozbierać się przy żołnierzach, by go karmić piersią? Stała niezdecydowana.

– U nich niet mleka, niet krowy! – zdumiał się żołnierz.

Poszeptał o czymś z kolegą i wyszli.

Powrócili z krową.

– Matko, u was potrzeba. Riebiatki pić mleko, a niet krowy. U gospodarza krowa, a niet riebiatek.

Gdy żołnierze następnego dnia odjechali, mama odprowadziła krowę do właściciela.

Łomotanie do drzwi nasilało się z każdą chwilą. Nim mama je otworzyła, usłyszała stek wyzwisk i przekleństw rosyjskich. Do domu wtoczył się pijany żołnierz.

– Nuuu, szto ty smotrisz, ja priszol na kwatiru, dawaj jeś.. nie panimajesz ty Polucha durna.. głodny.

Odepchnął mamę, chwiejnym krokiem wszedł do kuchni, porozglądał się, beknął obrzydliwie, wtem dojrzał dziewczynę.

– A to co, ot krasawice, aaa..

Ciężko siadł na krzesle, zatrzeszczało. Zaległa cisza. Żołnierz wyczuwał narastający strach dziewcząt. Cieszył się, z radości aż klepał dłonią po kolanie. Głośny śmiech przechodził w rechot. Jego brudna twarz stawała się coraz bardziej czerwona, ze smolistego wąsiska kapąła ślina. Wyciągnął rękę i wskazując palcem Ewę, zapytał:

– Taaa?.. czy taaa? – pokazując tym razem na siostrę.

Bawiąc się ich strachem jeszcze kilka razy kierował palec to na jedną, to na drugą dziewczynę.

– Ty! – wskazał na siostrę.

Ty..Polucha ja z tobą bede spał, panimajesz? Chwyć siostrę za gardło i wysyczał jej w twarz – z tobą!

Siostra początkowo sztywna ze strachu, szarpnęła się nagle i wyzwoliła z uścisku. Chciała dobiec do drzwi, by uciec na podwórko, ale żołnierz złapał ją za bluzkę i przycisnął do ściany kolanem. Ewa wymierzyła mu kopniaka w tyłek, a mama ciągnęła za czuprynę. Żołnierz zawył z bólu i wściekłości. Bił pięściami w lewo i w prawo, gonił je po całej kuchni z wraskiem, przeplatając słowa polskie i rosyjskie:

– Ubiju, zabije jak psa, ubiju wszystkich, powystrielam.

Stanął, pomyślał..i dodał z rozmysłem – Nu, powystrielam!

Ruszył w kierunku drzwi, bo karabin zostawił w przedpokoju. Mama rozpoznała jego zamiar i krzyknęła:

– Uciekajcie! Zabierzcie karabin i uciekajcie!

Rozpoczęła się walka o życie. Kobiety drapały, kopały, szarpały i krzyczały wniebogłosy, a żołnierz opędał się od nich, ale wyjść nie potrafił.

Nagle drzwi z drugiej strony otworzyły się. Stał w nich oficer rosyjski. W tym domu wyznaczył sobie kwatere i właśnie przyszedł na nocleg.

– Kamandir! – wykrzyknął żołnierz prostując się jak struna.

– Paszoł – krótko odpowiedział oficer.

Matka odezwała się cicho:

– Miałyście szczęście i tego szczęścia mogłoby wam pozazdrościć wiele dziewcząt! Za okropności wojny najwyższą cenę płacą kobiety i dzieci. Zło szerzy się jak zaraza, po której pozostaną blizny do końca życia.

Ewa zza firanki patrzyła na prowadzonych przez Rosjan jeńców. Wyglądali nędźnie. Brudni, głodni, przemarnięci, lichutko ubrani. Zastanowiło ją to, że nie wszyscy mieli mundurki.

Gdy prowadzono kolejną grupę, na drodze przy rowie pojawiły się ka-

wałki chleba, leżały w pewnych odległościach, tak aby były dostrzeżone przez jeńców.

Być może ten darowany chleb był powodem dramatycznych wydarzeń..

W oddali rozległ się przerażający krzyk. Nasilał się i przybliżał. Rosyjscy żołnierze wyrzucali z domów wszystkich mieszkańców. Mama wydała krótkie polecenia:

– Opatulcie ciepło dzieci i zróbcie tak, żeby nie płakały. Nie wolno rozdrażnić Rusków, bo się wściekną, pozabijają wszystkich. Wychodźcie szybko, żeby was nie pobili kolbami.

Gdy wybiegły, dołączyły do sąsiadów stojących w szeregu. Naprzeciwko stali żołnierze z wymierzonymi w nich karabinami.

To jest pluton egzekucyjny! – z przerażeniem wyszeptała Ewa. Mocniej do serca przytuliła becik ze swą malutką córeczką i rozpoczęła gorącą błagalną modlitwę, którą powtarzała bezwiednie w kółko:

– Panie Boże, ja nie chcę umierać. Panie Boże, ja mam dopiero 20 lat, ja chcę jeszcze żyć. Panie Boże, ratuj nas, ale jeśli taka Twoja wola, żeby mnie zabili, to spraw, żebyśmy zginęły razem, bo jeśli ona zostanie sama, to umrze z głodu albo będzie się tułała po obcych ludziach, ale jeżeli mi ją zabiją, to ja też nie chcę żyć. Panie Boże, zrób coś, pospiesz się, bo będzie za późno!

Zastanawiała się jak ułożyć becik, by jedna kula dosięgła dwa serca.

Czas dłużył się, oni stali, nie padła żadna komenda. Do dowódcy podszedł żołnierz i przekazał informację. Niespodziewanie wszystkim polecono wrócić do swoich domów. Ewa wolno szła za mamą i siostrą. Nie słyszała ich zniecierpliwionych głosów, że Ruski mogą się rozmyślić i zmienić decyzję. Była obojętna. Weszła do domu, stanęła przy ścianie i osunęła się na podłogę. Siedziała otepiąta ze strachu i zimna.

Becik poruszył się. Uświadomiła sobie, że cały czas trzyma dziecko w żelaznym uścisku. Z trudem rozprostowała zdrętwiałe ręce. Dziecko obudziło się i przywoływało młodą mamę do życia.

Ewa palcem pogłaskała policzek dziecka i nachylając się, szepnęła do uszka:

– Wszystko kiedyś minie, całe zło się skończy, nie będziemy się bały, nie będziemy głodne, wróci twój tatuś, ucałuje nas, przytuli i zawsze będziemy razem.

Uśmiechając się czule dodała:

– Masz szczęście córeczko, taka jesteś malutka, a już uniknęłaś egzekucji. Gdy zaniosę cię do kościoła, poproszę księdza, by na chrzcie dał ci imię – Maria.

Zdarzyło się w Lublińcu 1945 roku

Barbara Piątek

„Pomimo, że po rybce pozostały już tylko ości”

Kiedy pod koniec września powstał pomysł aby na tegorocznym koncercie wystąpiła lubliniecka młodzież, nikt nie zdawał sobie sprawy jak ogromne zrobi się z tego przedsięwzięcie i jak wiele pracy pochłonie. Poprzednio na koncercie gościły takie zespoły jak Uniwers i Gang Marcela. Głównymi pomysłodawcami byli Artur Tekieli, Karolina Stąpor oraz Pani wicedyrektor Marzena Klimek. Przez pierwszy miesiąc Artur rozpisywał nuty, pomału powstawał scenariusz i stopniowo dobieraliśmy solistów oraz instrumentalistów, gdyż nie wszyscy uczą się w naszym liceum. Potem trzeba było zdecydować kto poprowadzi całą imprezę. Wybierając Olę i Pawła, kierowaliśmy się ich poczuciem humoru i umiejętnością radzenia sobie w każdej sytuacji na scenie. Dziś już wiemy, że wybór był z pewnością trafiony gdyż oboje spisali się wyśmienicie.

Próby rozpoczęliśmy już w październiku, ale tak naprawdę wzięliśmy się w garść dopiero pod koniec listopada, kiedy okazało się, że z kilku utworów do zagrania nagle zrobiło się aż 15.

Czas płynął nieubłagania, a na nas spadały co raz to nowe problemy. Czasami bywały chwile zwątpienia i nie jedna osoba miała ochotę rzucić wszystko i po prostu iść do domu kiedy to w piątkowy wieczór kolejna z prób przeciągała się do 5 godzin. Jednak mimo, że jesteśmy z różnych szkół i w różnym wieku, mimo, że tak naprawdę w większości w ogóle nie znaliśmy się wcześniej, udało nam się dogadać, stworzyć coś razem i dotrwać tak aż do końca.

8 stycznia odbył się nasz pierwszy koncert. Wystąpiliśmy dla nauczycieli oraz pracowników liceum. Program był nieco okrojony i nie zagrałiśmy w pełnym składzie, jednak po koncercie wszyscy wyszliśmy z założenia, że zostaliśmy odebrani bardzo dobrze. To pozwoliło nam spojrzeć z nadzieją na następny dzień, kiedy to miały odbyć się dwa koncerty dla

mieszkańców miasta. Pierwszy o 17:00 a następny o 19.30. Prócz kołęd i pastorałek w programie znalazły się również piosenki o tematyce karnawałowej, dwa skecze oraz jeden utwór satyryczny.

„Pomimo, że po rybce pozostały już tylko ości, a Kevin już dawno poradził sobie z bezdusznymi włamywaczami...” my chcieliśmy jeszcze raz przenieść przybyłych gości w atmosferę pełną wzruszeń, ciepła i harmonii. I chyba nam się to udało. Wszystkie utwory zostały przyjęte bardzo gorąco. Ogromny aplauz wzbudził utwór „nie ma jak pompa” w wykonaniu Danusi, oraz „Świętlista noc” którą zaśpiewali nasi goście z gimnazjum Paula i Łukasza.

Koncert kończył się utworem pt. „Wieża Babel” z repertuaru teatru studio Buffo, nad którym pracowaliśmy zdecydowanie najdłużej pod okiem Pani Grażyny Gerdhards. Na drugim koncercie miała miejsce również aukcja obrazów autorstwa uczniów uczęszczających na kurs rysunku i malarstwa Pana Adama Andryszczaka, a oba koncerty oddzielał wernisaż obrazów, rysunków i grafik.

Około 21, kiedy opadła kurtyna a razem z nią wszystkie emocje, które towarzyszyły nam nie tylko tamtego dnia ale i kilka ostatnich miesięcy wszyscy teoretycznie powinniśmy odetchnąć z ulgą, że już po wszystkim. Pomimo tego na nie jednej twarzy dostrzec można było smutek, przecież tak wiele czasu spędziliśmy razem na przygotowaniach, a teraz każdy po prostu wróci do swych zwykłych zajęć. To uczucie nie towarzyszyło nam zbyt długo, gdyż kilka chwil po zakończeniu koncertu otrzymaliśmy propozycję wystąpienia z całym programem dla Starostwa Powiatowego. Z ogromną przyjemnością wystąpiliśmy po raz kolejny 29 stycznia, ale tym razem ten koncert to naprawdę był ten ostatni. Chociaż... możliwe, że nie do końca bo już planujemy coś nowego, ale jak na razie niech pozostanie to tajemnicą.

Dawne hutnictwo żelaza nad Górną Liswartą

Ziemia Lubliniecka była kiedyś jedną z kolebek górnośląskiego przemysłu wydobywczo-hutniczego. Wśród jej rozległych lasów dymiły przed wiekami liczne kuźnie i wielkie piece, a w ich sąsiedztwie kopano rudę żelazną.

Dziś miejsca te, w których rozwijała się działalność przemysłowa, popadają w zapomnienie, a upływający czas zaciera nieubłaganie resztki śladów po tych dawnych tradycjach hutniczych. Niestety, także w świadomości mieszkańców tych okolic zachowała się też już tylko szczątkowa bądź fragmentaryczna wiedza o tamtych faktach.

Już od najdawniejszych czasów ziemia lubliniecka słynęła z bogactwa lasów. Stwarzało to sprzyjające warunki do rozwoju hutnictwa, opartego wtedy na węglu drzewnym. Tutejsze rzeki i strumyki dostarczały energii wodnej, a w ich zabagnionych dolinach występował dostatek rud darniowych. Toteż już od drugiej połowy XIV wieku osiedlali się w tych okolicach pierwsi kuźnicy, przybywający z Zachodu. Już wtedy zaczęło powstawać na tym terenie, głównie nad Małą Panwią i Górną Liswartą – jedno z większych skupisk zakładów dawnego przemysłu żelaznego. Dzieje hutnictwa nad Małą Panwią zostały już dość obszernie opisane i upowszechnione. Przyczynił się do tego głównie znany, XVII-wieczny poemat o kuźnictwie Walentego Roździeńskiego. Powstało również szereg współczesnych opracowań na ten temat. Natomiast w mniejszym stopniu została dotychczas upowszechniona wiedza o dawnym hutnictwie nad G. Liswartą, pragnę więc przeznaczyć temu zagadnieniu nieco uwagi.

Niegdyś, przez całe wieki, wzdłuż Górnej Liswarty usiane były gęsto zakłady hutnicze na jej całej długości, poczynając od Boronowa przy jej źródłach. Powstawały one i istniały w różnych okresach, jedno już u schyłku średniowiecza, inne w następnych stuleciach. Często też w miejscach, w których wcześniej istniały stare kuźnie, na ich gruzach tworzyły się nowe skupiska zakładów.

Jednym z tych starych ośrodków hutniczych był **Boronów**. XVI-wieczne zapiski źródłowe wspominają już o dwóch boronowskich kuźnicach i stwierdzają, że jedna z nich była tam już „...od starodawna”, a więc, być może już od schyłku średniowiecza. W XVII wieku kopano koło Boro-

nowa kruszce srebrno-olówkowe, a od XVIII w. aż do roku 1880 była tam (koło Zumpów) duża kopalnia rudy żelaznej. W roku 1753 kuźnie boronowskie zostały rozbudowane, przy istniejących dymarkach wzniesiono dodatkowe piece zwane fryszerkami (od Frischfeuer), w których uzyskiwano żelazo lepsze, z mniejszą zawartością węgla. Huty te istniały do lat sześćdziesiątych XIX w. Od roku 1825 znajdowała się w Boronowie siedziba Zarządu Hutniczego, któremu podlegały zakłady z rejonu Boronowa, Hadry i Chwostka.

Już od najdawniejszych czasów ziemia lubliniecka słynęła z bogactwa lasów. Stwarzało to sprzyjające warunki do rozwoju hutnictwa, opartego wtedy na węglu drzewnym.

W **Hadrze** istniała kuźnica od pierwszej połowy XVIII w. Druga dymarka znajdowała się tuż obok, na Kiju. Obie hamernie zbudował hrabia F.K. Kotuliński, właściciel okolic Boronowa, Hadry i Chwostka. Od połowy XVIII w. były tam fryszerki.

W pobliżu Hadry była również kuźnica **Mochała**, należąca do właścicieli Wierzbia. W połowie XIX w. powstała tam wytwórnia łyżek. Jej właściciel, Louis Epstein z Lublińca został w roku 1862 wyróżniony medalem na międzynarodowej wystawie w Londynie „...za produkcję tanich łyżeczek żelaznych, pokrytych cyną”. Fabryka ta istniała do 1910 r.

W **Chwostku** kuźnica powstała w 1551 r. (w miejscu nazywanym Ryczywół lub Kokotek). Zbudował ją kuźnik Stanisław Grodzicki Phorstek (przezwisko Chwostek). W roku 1753 wzniesiono tam wielki piec, a nieco później cajnarkę. Był to jeden z większych zakładów w tej okolicy. Dowożono doń także rudę żelazną z zumpiańskiej kopalni. Huta istniała jeszcze w 1864 r.

Jednym z ważniejszych ośrodków hutniczych był również **Lisów**. Istniała tam kuźnica już od czasów średniowiecznych. W drugiej połowie XVI w. Tamtejszym kuźnikiem był Maciej Lis. Od połowy XVIII w. aż do roku 1846 znajdowała się tam fryszerka, a potem wielki piec z tłucznia młotową rudy. W XIX stuleciu nieopodal Lisowa znajdowała się też huta „Karolina” z wielkim piecem oraz huta „Sylvius”. W roku 1864 były tam jeszcze 3 fryszerki („w słabym ruchu”) oraz wielki piec.

W **Taninie** pierwszą kuźnicę zbudował ok. 1554 r. niejaki Klimek, syn kochanowickiego sołtysa. W roku 1780 była tam fryszerka i wielki piec z młotem cajnarskim. Około roku 1850 Karol von Aulock zbudował tam nową hutę ze świeżarką, a pięć lat później przystąpił do budowy nowoczesnej walcowni stali, wyposażonej w maszynę parową i olbrzymi, 40-cetnarowy młot. Z niewyjaśnionych do końca przyczyn, zakładu

Niegdyś, przez całe wieki, wzdłuż Górnej Liswarty usiane były gęsto zakłady hutnicze na jej całej długości, poczynając od Boronowa przy jej źródłach.

Dziś miejsca, w których niegdyś rozwijała się działalność przemysłowa, popadają w zapomnienie, a upływający czas zaciera nieubłaganie resztki śladów po tych dawnych tradycjach hutniczych.

tego nie pozwolono uruchomić (rzekomo z powodu wad konstrukcyjnych obiektu). Za tą głośną w tamtym czasie aferą gospodarczą kryła się podobno konkurencyjna, potężna spółka akcyjna „Minerwa”, dysponująca potężnym majątkiem na G. Śląsku. Hrabia Aulock zbankrutował, a resztki rozebranej walcowni, w tym również jej 40-metrowy komin, przetrwały do początku XX w.

Huty **zborowskie** stanowiły kolejne, gęste skupisko zakładów usytuowanych wzdłuż Liswarty. Były to:

- na **Stasiowym** – fryszerka (od pocz. XVIII w.)
- na **Dryndowym** – w XVIII w. kuźnica, w połowie XIX w. fryszerka
- w **Brzegach** – ok.1789 r.2 fryszerki, w połowie XIX w. wielki piec
- w **Niwce** – prawdopodobnie od XVI w. kuźnica, w XIX w. fryszerka
- w **Pilawie** – najpierw kuźnica, w XIX w. wielki piec i cajnarka
- w **Kieroczach** – w końcu XVIII w. fryszerka, w XIX w. wielki piec

Warto nadmienić, że od roku 1820 istniał w tamtej okolicy kanał hutniczy, który ciągnął się od Taniny, przez Stasiowe, Brzegi, Niwkę do Pilawy. Jego budowniczym był Oskar Kościelski, właściciel dóbr ziemskich koło Ponoszowa i Glinicy. Dostarczał on energii wodnej wszystkim zakładom hutniczym i młynom w tym rejonie.

Zakłady hutnicze znajdowały się również nad Molną, Lewobrzeżnym dopływem Liswarty, w następujących miejscowościach.

- Bogdała – kuźnica (czynna do 1768 r.)
- Płaszczok – ok.1736 r. kuźnica w roku 1780 2 fryszerki, w połowie XIX w. 2 fryszerki

– Mokrusz – w pierwszej połowie XVIII w. kuźnica, ok.1780 r. fryszerka, na pocz. XIX w. (do roku 1840) fryszerka z cajnarką

- Molna – od drugiej poł. XVIII w.2 fryszerki i wielki piec

– Kuźnica Sierakowska – w XVIII w.2 kuźnice, ok.1840 r. fryszerka

- Kuźnica Ponoszowska – na pocz. XIX w.3 fryszerki i wielki piec.

Kolejne skupisko hut rozmieszczone było nad dopływem Liswarty-Łomnicą, już na terenie powiatu oleskiego.

W latach 60-tych XIX w. ta gęsta sieć różnorodnych zakładów przemysłu żelaznego zaczęła się przerzedzać. Dalsza produkcja stawała się nieopłacalna z powodu przestarzałych metod wytwarzania, opartych na wykorzystywaniu węgla drzewnego i energii wodnej. Wyczerpywały się miejscowe zasoby surowcowe, we znaki dawały się też trudności transportowe (nadal transport konny). W tych warunkach trudno było konkurować z rozwijającym się wtenczas dynamicznie nowoczesnym przemysłem hutniczo-metalowym w rejonie Bytomia, Królewskiej Huty i Katowic, opartym już na węglu kamiennym. W latach osiemdziesiątych XIX w. zostały zamknięte ostatnie zakłady hutnicze na tym terenie.

Od Redakcji

POLEMIKA HISTORYCZNA

W odpowiedzi na list nadesłany do Redakcji przez p. Michała Janusza, a będący dalszym ciągiem polemiki dot. oceny postawy hrabiego von Ballestroma w okresie przed wybuchem II wojny światowej oraz dramatycznych wydarzeń, które miały miejsce 1 września 1939 r. redakcja wyjaśnia. Znana jest nam pozycja książkowa „Szlak Czarnych Orłów” – Jerzego Pelca – Piastowskiego i zawarty w niej opis wydarzeń. Ta cenna pozycja jest opracowaniem historycznym, która nie może być traktowana jako oparte na badaniach naukowych źródło historyczne. Osoby żyjące w tamtych czasach mogły postrzegać i oceniać

ówczesną rzeczywistość przez pryzmat własnych, osobistych doświadczeń i wiedzy.

Redakcja publikując teksty o tematyce historycznej z oczywistych względów nie może dokonywać ocen historycznych i podejmować próby weryfikacji lub interpretacji wydarzeń.

Udostępniając łamy naszego kwartalnika pozostawiamy wnioski i oceny samym czytelnikom.

Jednocześnie zachęcamy adresatów polemiki p. Koza do zapoznania się z w/w pozycją książkową.

Pamięci lotników poległych w wojnie obronnej 1939 r. na ziemi lublinieckiej

Od pamiętnego września minęło już wiele lat. W przyszłym roku przypadnie 70 rocznica wybuchu wojny. Także ta zbliżająca się rocznica inspirowa do zapoznania szerszych kręgów społeczeństwa z mało znanymi zagadnieniami problematyki wrześniowej. Takimi są okoliczności lotniczego epizodu zmagania obronnych na obszarze naszego powiatu. Poprzez publikacje niniejszego szkicu chodzi o uchronienie od zapomnienia ofiarności i czynny męstwa lotników zakończone ofiarą życia.

W pierwszym dniu wojny, podczas wykonywania zadania bojowego, poległo w Strzebinie dwóch polskich lotników: por. obserwator Leon Wrzeszcz i str. sierż. Pilot Adam Baran z 26 Eskadry Obserwacyjnej. Eskadra ta, jako jedna z dwóch eskadr tego rodzaju wchodzących w skład lotnictwa Armii „Kraków” przydzielona została do częstochowskiej 7 Dywizji Piechoty. Eskadry obserwacyjne przeznaczone były do przeprowadzenia bliskiego rozpoznania, wykonywania lotów łącznikowych i współdziałania z artylerią. 26 Eskadra obserwacyjna, dowodzona przez kpt. obs. Stanisława Rzepę, miała wykonywać zadania lotnicze na potrzeby 7 DP jednym plutonem w składzie 4 samolotów R XIII „Lublin” z lotniska połowego Zarębice k. Przyrowa. 2 pluton eskadry przydzielony został do Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Wyznaczono mu lotnisko połowe koło Sosnowca.

por. Leon Wrzeszcz urodził się 03.04.1910 roku. Był absolwentem Szkoły Podchorążych Piechoty w Różanie. Po ukończeniu kursu obserwator w Centrum Wyszkożenia Lotniczego Nr 1 w Dęblinie został przydzielony do 2 Pułku Lotniczego w Krakowie. W 1938 roku został awansowany do stopnia porucznika i wyznaczony na dowódcę 1 plutonu w 26 Eskadrze Obserwacyjnej.

st. sierż. Pilot Adam Baran urodził się 19.11.1904 roku. Po ukończeniu szkoły pilotażu dla podoficerów w Centrum Wyszkożenia Lotniczego Nr 2 w Bydgoszczy pełnił służbę w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie. W 26 Eskadrze Obserwacyjnej był szefem pilotów.

Po wykonaniu czynności mobilizacyjnych na macierzystym lotnisku Rakowice k. Krakowa rzuty kołowe eskadry wyjechały na lotniska połowe 28 sierpnia. Rzut powietrzny eskadry przesunięty został na lotnisko w Zarębicach 31 sierpnia, w przeddzień rozpoczęcia działań wojennych.

Samoloty obserwacyjne R XIII w 1939 roku były już typami przestarzałymi. Ich szybkość przelotowa wynosiła zaledwie 140 km/h. Konstrukcja samolotu o odkrytej kabinie załogi była drewniana. Uzbrojone były w 1 karabin maszynowy. Dlatego miały być zastąpione przez nowocześniejsze samoloty LWS-3 „Mewa”, które w połowie 1939 roku zaczęły wchodzić do produkcji. Zgodnie z wytycznymi do użycia lotnictwa

z dnia 28 lipca 1939 roku, wydanymi przez sztab lotniczy, przy Sztapie Głównym W.P. lotnictwo obserwacyjne, ze względu na nieodpowiednie wyposażenie, mogło przeprowadzić rozpoznanie bojowe tylko nad najbliższy teren zajęty przez nieprzyjaciela i to w tych okresach dnia, w których działalność jego lotnictwa jest najmniejsza. Niestety na kierunku częstochowskim, po rozpoczęciu działań wojennych, lotnictwo niemieckie działało intensywnie wspierając 10 Armię wykonującą najważniejsze zadania na całym froncie polsko-niemieckim. Dlatego załogi samolotów obserwacyjnych, aby chronić się przed zestrzeleniem w powietrzu, musiały wykonywać loty na bardzo niskich pułapach. To z kolei stwarzało niebezpieczeństwo zestrzelenia samolotu przez naziemną obronę przeciwlotniczą. Ponadto loty na bardzo małych wysokościach uniemożliwiały lotnikom opuszczenie uszkodzonego samolotu na spadochronach. Pomimo tych uwarunkowań, po rozpoczęciu działań wojennych załogi samolotów eskadry przystąpiły do ofiarnego wykonywania zadań bojowych.

1 września załoga samolotu eskadry w składzie: dowódca por. obs. Leon Wrzeszcz i pilot str. sierż. Adam Baran otrzymała zadanie rozpoznania kierunków przesuwania się oddziałów niemieckich na przedpolu ugrupowania 7 DP oraz sytuacji w pasie działania sąsiedniej Krakowskiej Brygady Kawalerii. Kiedy około godziny 14: 00, po rozpoznaniu rejonu Lublińca samolot zbliżał się do Strzebinia, zajętego już przez czołowe oddziały niemieckiego XV Korpusu Lekkiego, został ostrzelany zmasowanym ogniem broni przeciwlotniczej. Ciężko uszkodzony samolot spadł w obrębie kolonii strzebińskiej. Polegli lotnicy pochowani zostali na miejscowym cmentarzu. W 1958 roku szczątki lotników zostały ekshumowane i przewiezione na cmentarz centralny w Gliwicach.

Po kilku latach harcerze ze Strzebinia upamiętnili miejsce śmierci lotników obeliskiem ułożonym z kamieni z białoczerwoną szachownicą. Pamięci lotników poświęcono też pomnik wzniesiony przed Domem Kultury w Strzebinie. Po latach zaniedbania pomnik ten został odnowiony staraniem Urzędu Gminy w Koszęcinie.

Po rozbiciu okrążonej 7 Dywizji Piechoty w rejonie Janowa i Złotego Potoku 26 Eskadra Obserwacyjna towarzyszyła wycofującym się dywizjom Armii „Kraków” na Lubelszczyznę. 6 września eskadra weszła w skład lotnictwa Armii „Karpaty”. 17 września, po spaleniu ostatnich samolotów, ocalały personel eskadry przedostał się do Rumunii.

Działalność eskadry obserwacyjnych to piękne i bohaterskie dzieje ludzi wykonujących zadania bojowe w osamotnieniu, w ekstremalnych warunkach i zdanych na własne inwencje, żeby spełnić żołnierski obowiązek do końca.

Gloria Victis.

Literatura:

Cumft Olgierd Kujawa H: „Księga lotników polskich”, Wyd. MON, Warszawa 1989
Pawlak Jerzy: „Polskie eskadry w wojnie obronnej 1939 r.”, Warszawa 1982 r.

Dzieje kolei na historycznych terenach powiatu lublinieckiego część II – Czasy powojenne



W 1945 wkraczający Rosjanie przekuli linię Częstochowa – Herby-Lubliniec i dalej na Kluczbork z 1435 mm na 1524 mm (tzw. „szeroki tor”).

Jedyną zbudowaną po wojnie od podstaw linią kolejową była oddana 30.09.1952 trasa Lubliniec – Paczyna, która pozwalała na efektywniejsze wykorzystanie poniemieckich stacji węzłowych Pyskowice i Gliwice w nowych kierunkach przewozowych na Północ Polski. Na terenie powiatu na linii tej powstała stacja Kokotek. Do 23.05.1971 kursowały tu też pociągi osobowe relacji Lubliniec-Gliwice.

W okresie „zimnej wojny” linia Kielce – Częstochowa – Lubliniec – Kluczbork stała się równoleżnikowym strategicznym szlakiem transportowym na osi ZSRR-NRD. Aby spełnić wymagane do tego normy dokończono w 1955 budowę drugiego toru na odcinku Częstochowa – Lubliniec, rozpoczętą jeszcze przez Niemców w czasie wojny. Przy tej okazji wlot linii do węzła lublinieckiego przeniesiono na południe za „Lentex”. Na starym nasypie biegnie droga – dzisiejsza ulica Niegołewskich.

W działającej w Lublińcu lokomotywni na dzień 01.01.1965 na ewidencji były 22 lokomotywy parowe: 15 sztuk Ok1; 4 sztuki Tr21; 3 sztuki Tr5. Zwiększający się po 1960 roku ruch pasażerski wymusił modernizację lublinieckiego dworca, który wówczas uzyskał dzisiejszy wygląd. W planach była też budowa trzeciego peronu.

Lata 60-te i 70-te na PKP to doba elektryfikacji (w nawiasach daty oddania poszczególnych odcinków).

Jako pierwsza została zelektryfikowana magistrala węglowa na odcinku Tarnowskie Góry- Karsznica (28.11.1965) oraz połączenie Herbów Nowych z Częstochową.

Dalej trakcje otrzymały odcinki Kalety – Kluczbork (07.09.1972) oraz Paczyna – Lubliniec – Herby Stare (15.10.1973) co było poprzedzone budowaniem drugiego toru z Paczyny do Lublińca. Wtedy też powstały

łącznie między posterunkami odgałęzonymi Droniowiczki – Jawornica i Liswarta – Herby Nowe w efekcie czego powstała zachodnia, kolejowa obwodnica GOP.

18.12.1976 skończyła się dla Lublińca „epoka pary”, kiedy to zelektryfikowano ostatnią linię wychodzącą stąd w kierunku Opola. Odtąd z lublinieckiego krajobrazu zniknęły parowozy. Nastąpiła era żółto – niebieskich składów EZT w Zargonie miłośników kolei zwanych „kiblamy”, oraz towarowych ET – 22 (tzw. „byk”).

Najdłużej na trakcję czekała pierwsza w dawnym powiecie linia Kluczbork – Fosowskie gdzie prace zakończono 30.12.1983. Połączona z elektryfikacją modernizacji w ramach tzw. „ósmego korytarza ze Śląska” (budowa drugich torów, rozbudowa stacji węzłowych) nie zapobiegły jej najwcześniejszej degradacji wśród linii przelotowych. Dzisiaj nie jeżdżą tam praktycznie żadne pociągi, a ruch osobowy jest zawieszony.

W latach 80-tych jedyną znaczącą inwestycją było przeniesienie stacji z Lipia Śląskiego do Lisowic, co miało miejsce 20.07.1987.

W nowej rzeczywistości po 1989 pierwsze do likwidacji poszły linie krótkie i nieprzelotowe. Na naszym terenie były to odcinki Fosowskie – Dobrodzień zamknięte 30.09.1991 oraz Strzebiń – Woźniki zlikwidowany 01.01.1994.

Lata 90-te i początek tego wieku to powolny spadek znaczenia kolei. Zakłady przemysłowe transport wagonowy zastąpił samochodowy. Z Lublińca zniknęły kursujące tu od lat 70-tych ekspresy i większość pociągów. Na innych stacjach zamknięto większość budynków dworcowych. Każdy nowy rozkład jazdy przynosi cięcia i likwidacje kursów.

Na podstawie książek:

– „150 lat kolei na Śląsku”- praca zbiorowa z 1992

– „Dzieje katowickiego okręgu kolejowego” – praca zbiorowa z 1997

„Ziemia Lubliniecka – Moja mała ojczyzna

Konkurs jest organizowany przez Starostwo Powiatowe w Lublińcu. Celem konkursu jest zachęcenie do poznania uroków Ziemi Lublinieckiej.

Konkurs organizowany jest w następujących kategoriach:

1. „Przyroda wokół nas”
2. „Zabytki powiatu lublinieckiego te znane i te zapomniane”
3. „Moja pasja”
4. „Jeden dzień z życia powiatu”

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy mieszkańcy Powiatu Lublinieckiego. Konkurs adresowany jest do amatorów, których zdjęcia były dotąd niepublikowane oraz które są oryginalnymi pracami autora. Każdy uczestnik może nadesłać maksymalnie 3 zdjęcia na daną kategorię w formacie 13x18 cm. Prace należy dostarczyć lub przesłać do **30 maja 2008 r.** na adres:

Starostwo Powiatowe w Lublińcu
ul. Paderewskiego 7
Zespół do spraw Kultury i Promocji p.21
42-700 Lubliniec

Każda praca powinna mieć na odwrocie informacje: imię i nazwisko, dokładny adres lub nazwa szkoły i numer kontaktowy autora, tytuł fotografii oraz podpisana klauzulę:

„Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych w celach konkursowych zgodnie z wymogami Ustawy o ochronie danych osobowych z dn.29.08.1997 r., przez Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, 42-700 Lubliniec. Jednocześnie oświadczam, że tym samym zostałem/am powiadomiony/na o przysługującym mi prawie wglądu do danych oraz ich poprawiania.

data i podpis osoby pełnoletniej

Osoby niepełnoletnie dołączają pisemną zgodę rodziców lub prawnych opiekunów na udział w konkursie oraz akceptację regulaminu konkursu. Jednocześnie rodzice lub opiekunowie podpisują klauzulę o ochronie danych osobowych.

Zdjęcia będą oceniane w trzech kategoriach wiekowych:

- dzieci i młodzież do lat 14,
- młodzież do lat 19,
- dorośli.

Bliższe informacje na temat konkursu można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Lublińcu w Zespole ds. Kultury i Promocji, tel. (0-34) 35-10-500 lub e-mail: ziemialubliniecka@poczta.onet.pl



Dla zwycięzców konkursu przewidziane są atrakcyjne nagrody.

100 lat kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie

Mały, niespełna pięcioletni Koszęcin posiada trzy zabytkowe świątynie: kościół zamkowy – 1609 r., kościół Św. Trójcy – 1724 r. i kościół NSPJ, który w 2008 roku obchodzi swój 100 – letni jubileusz i któremu parafia poświęca „Rok Jubileuszowy” oraz piękny kalendarz parafialny.

Dzieje Koszęcina – które sięgają legendarnych, przedchrześcijańskich czasów, zakodowane były w licznych podaniach i opowieściach. Pierwsza historyczna wzmianka o Koszęcinie pochodzi z 1275 roku i dotyczy dziesięciny nadanej przez krakowskiego biskupa Pawła z Przemkowa. Koszęcin zawsze związany był z ziemią śląską, z którą dzielił jej dobre i złe czasy, przynależąc do Polski, do Korony Czeskiej, do Austrii, Prus i Niemiec. Czerpiąc z różnorodnych kultur budowaliśmy przez stulecia naszą chrześcijańską tożsamość. Koszęcin do 1532 roku był własnością Piastów Opolskich, później panami na Koszęcinie były czeskie, polskie i niemieckie rody szlacheckie – wśród nich: Kochcicy, Rauthenowie, Sobkowie, Sparweinowie, Stöselowie, Hohenlohowie i inni.

Przez długie wieki Koszęcin i 32 okoliczne wioski przynależały do rozległej parafii w Sadowie. Od początków XVII wieku, kiedy wybudowano kościół zamkowy, Koszęcin stał się filią rozciągającej się na powierzchni 220 km kw. sadowskiej parafii i posiadał własnego kapelana zamkowego prowadzącego księgi metrykalne. W połowie XIX w. Wspólnota otrzymała kurację, a w roku 1869 samodzielną parafię.

Jednak rozbudowująca się miejscowość – do której przyłączono jeszcze kilka wiosek i przysiółków – potrzebowała większej świątyni. Od połowy XIX wieku koszęcinianie czynili intensywne starania o budowę nowego kościoła, wysyłając liczne petycje zarówno do władz kościelnych jak i świeckich. Jednak o losach nowego kościoła decydował przede wszystkim właściciel Koszęcina. Pod koniec XIX wieku – po śmierci w 1895 r. niezłomnego katolikom generała pruskiej armii księcia Fryderyka – Wilhelma zu Hohenlohe-Ingelfingen, 16-letni wówczas spadkobierca książę Karol Gottfried wyraził zgodę na budowę nowej świątyni, stając się równocześnie jej fundatorem. Budowniczym kościoła był pracowity i ofiarny ks. proboszcz Karol Böhm.

Lokalizacja świątyni NSPJ nie była przypadkowa. Do parceli podarowanej przez księcia dokupiono jeszcze działkę, na której stała kapliczka z czczoną figurą Matki Boskiej. W roku 1906 podpisana została umowa budowy świątyni opiewająca na koszt 115 tysięcy marek. Projekt wykonał Ludwig Schneider z Opola, który był wybitnym architektem. Zaprojektował już wcześniej ponad 50 obiektów sakralnych, najwięcej na Śląsku. Ogromne koszty budowy pokryto w następujący sposób: książę Karol ofiarował 60,000 marek, setki kubików drewna i pół miliona cegieł. Postawił do dyspozycji transport konny i siłę roboczą. Wrocławska Kuria przekazała 15,000 marek, a Parafia miała pokryć 30,000 marek (z których do roku 1923 zapłaciła jedynie 7 tys. pozostała część „umorzyła” inflacją.)

Kościół NSPJ w Koszęcinie budowano w rekordowym tempie – od wiosny 1907 roku do 15 października 1908 roku, kiedy to nastąpiło poświęcenie świątyni. Całą mroźną zimą 1907 roku wożono saniami materiały budowlane, korzystając zarówno z chłopskich, jak i dworskich usług. Później wznoszono mury, wieże i dachy kościoła, wykonując wszystkie prace ręcznie. Pierwsze nabożeństwo w nowym kościele odbyło się 15 października 1908 roku budowniczy kościoła ks. proboszcz Karol Böhm. W 1908 i 1909 roku książę Karol Hohenlohe ufundował dla kościoła trzy ołtarze: główny z obrazem Serca Jezusowego i boczne poświęcone Św. Józefowi i Matce Boskiej, także ambonę, chrzcielnicę i dwie stalle przeznaczone dla właścicieli zamku i sióstr zakonnych. Wszystkie te

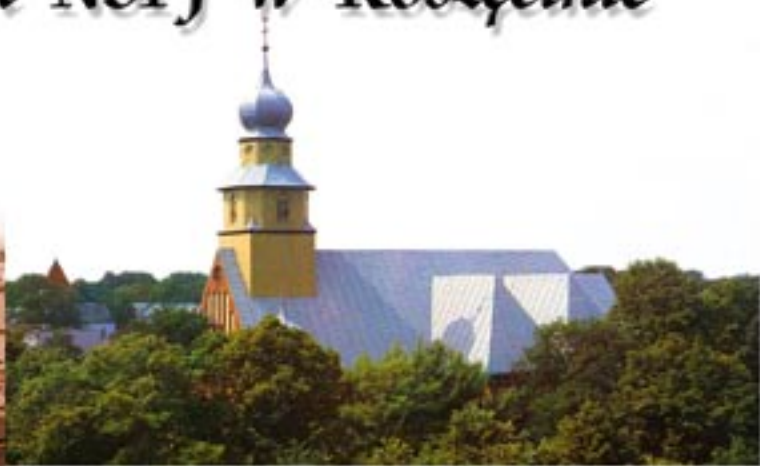
Kościół NSPJ w Koszęcinie budowano w rekordowym tempie – od wiosny 1907 roku do 15 października 1908 roku, kiedy to nastąpiło poświęcenie świątyni. Całą mroźną zimą 1907 roku wożono saniami materiały budowlane, korzystając zarówno z chłopskich, jak i dworskich usług.

dzieła sztuki wykonała wrocławska firma „Kunststichlerei” C. Buhla. Organy 18 głosowe zbudował w roku 1917 – kosztem 5,400 marek – Hugo Krebs z Opola, zaś cenne freski w apsydzie prezbiterialnej – przedstawiające sceny z życia Chrystusa – wykonał w 1914 r. opolski artysta Otto Konialerski. W późniejszych latach następował dalszy wystrój kościoła – zakupiono duże stacje Drogi Krzyżowej – dzieła artysty wrocławskiego J. Waldeckiego i kilka figur, zamontowano liczne ławy, zelektryfikowano kościół i zakupiono 6 dzwonów. Książę podarował także dwie duże figury aniołów, przywiezione w XIX w. z Wiesbaden.

Piękny – od 10 lat już zabytkowy – kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie, to szczególnie relikwiarz wiary naszych przodków. Tutaj bowiem wierni kościoła katolickiego wspólnie z protestanckim księciem zbudowali sobie i potomnym wspaniałą, neogotycką świątynię. Parafia pamięta o tym wielkim DARZE postawionym przed wiekiem w trudzie i znoju Bogu i ludziom. Także Bogu i ludziom, którzy wnieśli ten Przybytek, Wspólnota NSPJ ze swym proboszczem Sławomirem Madajewskim będzie dziękować Bogu w Roku Jubileuszowym, który rozpoczęto Misjami Świętymi w październiku 2007 roku, a który zakończy się 15 października 2008 roku.

Fotogramy zamieszczone na ostatniej stronie gazety pochodzą z kalendarza jubileuszowego parafii NSPJ i ukazują niepowtarzalne piękno koszęcińskiej świątyni.

Jubileuszowy Kościół NSPJ w Koszęcinie



PALAC W KOSZĘCINIE Z WIDOKIEM NA KOŚCIÓŁ DZIMKOWY - 1889 r.

Do 1938 r. kaplica zamkowa była kościołem parafialnym Koszęcin z m. Władysława NSPJ

FUNDATOR KOŚCIOŁA NSPJ W KOSZĘCINIE

HERB RODZINY HOHENLOHE

Właściciel Koszęcina - polski książę Karol Gottfried zu Hohenlohe - Ingersheim

PROBOSZCZOWIE PARAFII NSPJ w KOSZĘCINIE

Fr. KAROL KOZŁOWSKI 1901 - 1974	Fr. JOZEF WOJCIK 1903 - 1982	Fr. WLADYSLAW LASKA 1903 - 1979	Fr. JOZEF SZYMON WOJCIK 1908 - 1984	Fr. BOLESŁAW JAN WLADYSLAW PLATEK 1908 - 1988
Fr. JOZEF WOJCIK 1948 - 1977	Fr. AUGUSTYN SZLACH 1977 - 1982	Fr. JOZEF SZYMON WOJCIK 1982 - 2008	Fr. STANISŁAW WLADYSLAW PLATEK 2008 - nadal	

